



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego
„PZŁ — ŚWIDNIK”
ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Dziś w numerze: o postulatach załogi; świdnickiej służbie zdrowia; urlopowych wspomnieniach

Aby nadrobić straty

W pierwszym półroczu br. osiągnięliśmy w WSK korzystne wyniki. Podstawowe zadania w zakresie sprzedaży wg cen zbytu były przekroczone. W stosunku do upływu czasu mieliśmy wyprzedzenie w sprzedaży wyrobów wynoszące 40 mln zł. Wykonany był również plan dostaw na rynek, przekroczone plan dostaw eksportowych do krajów socjalistycznych, choć nie był wykonany plan dostaw na eksport do krajów kapitalistycznych, ponieważ w tym czasie nie mieliśmy jeszcze podpisanych kontraktów na dostawę śmigłowców dla odbiorców z tych krajów.

Dzięki wyprzedzeniu planowanych dostaw eksportowych przy równoczesnym realizowaniu najbardziej opłacalnych kontraktów osiągnęliśmy w I półroczu również bardzo korzystne wyniki ekonomiczne, dotyczące akumulacji, zysku i produkcji dodanej. Przyczyniły się do tego oszczędności jakie uzyskaliśmy w kosztach przede wszystkim materiałowych. Zaoszczędziliśmy między innymi 167 ton materiałów stalowych, 89 ton metali nieżelaznych i 1377 MWh energii elektrycznej.

W lipcu nastąpiło osłabienie tempa produkcji. Strajk w pierwszej połowie miesiąca spowodował straty produkcyjne w wysokości 96 mln zł. Stąd też realizacja planu sprzedaży wg cen zbytu za ten miesiąc wyniosła 88 proc. wartości planowanej. Mimo tych założeń dobre za-

awansowanie zadań w pierwszym półroczu pozwoliło wykonać za 8 miesięcy plan sprzedaży z działalności przemysłowej w 99,6 proc. Zaawansowanie zadań rocznych mamy jednak po 8 miesiącach niższe od upływu czasu.

Plan dostaw eksportowych jak również rynkowych za 8 miesięcy został wykonany w całości. Powstały duże zaległości w realizacji niektórych asortymentów. Nie wykonaliśmy przede wszystkim 21 sztuk śmigłowców. W zakresie części zamiennych nie zostały wykonane planowane ilości: piast wirnika nośnego, śmigła ogonowego, tarcz sterujących, wałów głównych i tylnych oraz łopat wirnika nośnego. Nie wykonaliśmy 1660 sztuk sprężarek jak również nie zrealizowaliśmy planowanej wartości normalii. W zakresie produkcji motocykli nie zrobiliśmy zaplanowanych ilości poszczególnych typów motocykli. Tylko w sierpniu na zaplanowane 1750 sztuk motocykli „Kos” wykonaliśmy 800 sztuk.

Na powstanie zaległości miały wpływ częściowo niepełne i nieterminowe dostawy dzwigarów i innych zespołów kooperacyjnych także z importu, wytracenie awansu robót w toku w wydziałach produkcji lotniczej oraz przerwy w pracy, jakie miały miejsce w naszym przedsiębiorstwie w lipcu i sierpniu. Obok tych przyczyn wystąpiły przyuczyny natury organizacyjnej, zależne do nas samych i organi-

zacji pracy na stanowisku i w całym przedsiębiorstwie. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest wzrost absencji pozaurlopowej. Za 7 miesięcy absencja ta wyniosła 121 godzin w przeliczeniu na 1 robotnika grupy przemysłowej. Już od kilku lat absencja ma tendencję wzrostową, np. w 1978 roku wynosiła 110 godzin, a w 1979 roku — 116,1 godz. na 1 robotnika. Straty globalne z tytułu absencji pozaurlopowej wyniosły w bieżącym roku 713 tys. godzin co oznacza, że codziennie nie pracowało 540 robotników.

Absencja chorobowa wzrosła o 13,3 proc. Kwota wypłaconych

(Dokończenie na str. 2)



Jakże trudno się dogadać.

fol. S. Tobola

W wyniku uzgodnień

W sprawie postulatów załogi zgłaszanych w lipcu br. odbyło się spotkanie dyrekcji z Prezydium Komitetu Założeńskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych podczas którego niezależnie od bieżących informacji o załatwieniu spraw pracowniczych wynikających z postulatów ustalono, że ze 110 zgłoszonych, 37 postulatów tzn. większość dotyczących plac oraz ograniczenia importu zbędnych urządzeń, zagranicznych wyjazdów służbowych, ograniczenia wydatków na cele reprezentacyjne, stosowania jawności w podziale

dóbr materialnych, stworzenia możliwości wyboru miejsca pracy z zachowaniem uzyskanych przywilejów i świadczeń, zniesienia rozgraniczeń pomiędzy pracownikami wydziałów produkcyjnych, ograniczenia wydatków na propagandę wizualną, przyjęcia reprezentacyjne, zaniechania administracyjnego nacisku na pozyskiwanie członków wspierających KS Avia i innych zostało załatwionych. 56 postulatów dotyczących m. in.: wprowadzenia rekompensaty za podwyżki cen detalicznych artykułów żywnościowych i przemysłowych, podwyżki zarobków pracowników WSK w porównaniu z innymi branżami, wprowadzenia systemu planowych przeszerzgowiań plac, zmniejszenia dysproporcji placowych pomiędzy stanowiskami kierowniczymi i wykonawczymi, wprowadzenia nagród jubileuszowych za 30 lat pracy w przemyśle, utrzymanie cen komercyjnych tylko na wysokogatunkowe

wędliny, poprawy zaopatrzenia, zlikwidowania sklepów i przydziałów dla osób uprzywilejowanych, rozszerzenia kontroli nad jakością, skrócenia czasu pracy matkom wychowującym dzieci do lat 8, zwiększenia budownictwa i limitów przydziału mieszkań w Świdniku, zmniejszenia ilości mieszkań sprzedawanych za dewizy, uporządkowania systemu przydziałów i dostępu do lokali spółdzielczych, rozwiązania problemu wody, poprawy funkcjonowania służby zdrowia w Świdniku i inne przekazano odpowiednio do władz miejskich, wojewódzkich i centralnych oraz jednostek nadrzędnych przedsiębiorstwa stosownie do ich charakteru i zakresu przedmiotowego sprawy. Dyrekcja informować będzie załogę o sposobie realizacji tych postulatów po otrzymaniu odpowiedzi po ich załatwieniu. Pozostałe postulaty uznano za wykluczające się bądź bezzasadne.

BHP NA CO DZIEŃ

Od sprawności wydziałowych, środków transportu, szczególnie elektrycznych wózków platformowych i samojedźnych podnośników popularnie zwanych „widlakami” zależy nie tylko rytmika produkcji ale w takim samym stopniu bezpieczeństwo wszystkich, którzy znajdują się na zakładowych szlakach komunikacyjnych. Podobnie jak każdy pojazd wózek elektryczny powinien m.in. posiadać sprawne hamulce, sygnał, sygnalizację świetlną oraz mechanizm kierowniczy z luzem nie przekraczającym kilku stopni. Aby się dowiedzieć przekonać o spełnianiu tych wymagań wybrałem się z inspektorem bhp na kontrolę.

Godzina 6,30. Na placu przeznaczonym do ładowania akumulatorów w wózkach, obok warsztatu naprawczego zaczyna się ruch. Po wózki przychodzą pierwsi kierowcy. Inspektor zatrzymuje pierwszy wyjeżdżający na teren zakładu pojazd. Podnośnik elektryczny nr 246 z wydziału obróbki plastycznej. Kierowca zapytany o pozwolenie na prowadzenie takiego pojazdu odpo-

wiada, że ma ale... w szafce. Próba hamowania. Bardzo mizerna. Mimo solidnego nacisku pedału hamulca przez rosnącego mężczyznę widlak toczy się spokojnie dalej. Podobno „nie dolano nie płynu”. Ten niech nie wyjeżdżaj. Kolejne pojazdy kierują się w kierunku wyjazdu z placu. Inspektor sprawdza w każdym sygnalizację świetlną, hamulce, sygnał lecz w układzie kierowniczym. Wyniki nie są optymistyczne. Średnio co drugi pojazd posiada jakieś usterki. Jeżeli nawet światła są, hamulce również to przynajmniej ognia elektryczne nie posiadają zamkniętych otworów wlewowanych. Inspektor usiłuje zatrzymać wózek platformowy o numerze 157. Po kilku metrach zwalnia i nierzuchomieje. Czynności kontrolne. Hamulce praktycznie nie działają, brak sygnału, kierunkowskazów, światła „stop”. Kierowca otrzymuje polecenie pozostawienia wózka na placu — kwituje to stekiem ordynarnych wywołsk i odchodzi. Będzie musiał oprócz straconej dniówki odbyć lekcję dobrego wychowania. Ale oto podjeżdżają panie. Wózki platformowe, sprawne, czyste ale... No własnie. Panie — kierowcy są tak eleganckie, że nawet do pracy w charakterze kierowcy zasiadają w butach na wysokim obcasie. Zostaje im zwrócona uwaga.

Mija godzina. Prawie wszystkie wózki opuściły plac. Podjeżdża jeden z ostatnich. Duży podnośnik elektryczny nr 293. Sprawni, poza jednym „drobiazgiem”. Prawe przednie koło jest niedokręcone. Mogło po prostu odpaść. Trudno tylko powiedzieć w jakich okolicznościach i z jakim skutkiem.

Skontrolowano ogółem 35 pojazdów. W 14 stwierdzono usterki decydujące w bezpośredni sposób o bezpieczeństwie jazdy. Nie wiem czy z punktu widzenia kierownictwa wydziałów m. in. transportu jest to dużo czy mało. Podaję tylko fakt stwierdzony również w obecności mistrza działu remontu i eksploatacji pojazdów transportu wewnętrznego.

— Obserwujemy ogromną dewastację sprzętu — mówi mistrz — nie zawsze wszystkie usterki możemy stwierdzić. Często przekazuje się nam wózek do naprawy dopiero wtedy kiedy nadaje się już tylko do remontu kapitalnego lub złomowania.

Opuszczamy z inspektorem miejsce kontroli. To już jest pewna poprawa — mówi — było gorzej. Zdarzało się, że 80 proc. pojazdów należało zatrzymać. Ale co wtedy z produkcją?

Być może, produkcja ma określony priorytet ale na pewno nie może się on odbywać kosztem zagrożenia życia a w najlepszym przypadku zdrowia ludzi.

Lepiej nie chorować...

Stare wydawałoby się powiedzenie o tym, że „trzeba mieć końskie zdrowie by się leczyć” stało się w Świdniku aż nadto aktualne. Aż nadto, bowiem by dostać się niekoniecznie do ulubionego lekarza trzeba stanąć w kolejce już o 4 rano. Splot różnych okoliczności w ostatnich latach spowodował, że właśnie w świdnickiej przychodni, od której leczenia winno się rozpoczynać popyt znacznie przewyższył możliwość podaży usług lekarskich. Nie zawsze leczenie kończy się wizytą w przychodni, często potrzebna jest opieka szpitalna. A tu sytuacja jest nie najlepsza. Świdnik długo czekał na decyzję o budowie nowego szpitala; dotychczasowe prowizoryczne rozwiązania i półśrodki doprowadziły do sytuacji, gdzie ponad 30-tysięcznemu miastu proponuje się np. 36 łóżek w oddziale internistycznym szpitala. Podobnie przedstawia się sytuacja w innych oddziałach. W obecnej sytuacji praktycznie nie można mówić o jakiegokolwiek

profilaktyce wśród świdnickich dzieci i młodzieży. Charakterystyczny obecny stan opieki zdrowotnej w Świdniku można długo i w różnych aspektach; jest ogólnie znany społeczeństwu miasta a przecież nie o to chodzi. Próby szerszego i wnikliwszego przedstawiania problemów wykraczają poza ramy jednej publikacji. Nie chodzi przecież o to by rozstrząsać znane problemy lecz o to by znaleźć skuteczne rozwiązania. O przyczynach bezzasadności świdnickiej przychodni rozmawialiśmy z jej kierownikiem Stanisławem Domańskim.

red. — Zacznijmy naszą rozmowę od spraw najbardziej ostatnio palących a mianowicie od sytuacji w gabinetach pediatrycznych. Dlaczego tak trudno z chorym dzieckiem dostać się do lekarza?

S. Domański — W dwóch przychodniach pracuje 4 lekarzy. Taką sytuacją trwa już od kilku miesięcy. Zdarza się, że przy-

(Dokończenie na str. 2)

Aby nadrobić straty

(Dokończenie ze str. 1)

zasiłków chorobowych obciążających fundusz plac wyniosła 11 mln zł i wzrosła w stosunku do okresu ubiegłego o 1,6 mln zł.

Na wysokim poziomie utrzymują się nadal wypłaty z tytułu postojów i godzin nadliczbowych. Już kilkuset pracowników przekroczyło dopuszczalny limit godzin nadliczbowych w roku.

W drugim półroczu musimy nadrobić powstałe opóźnienia w produkcji zaległych wyrobów z pierwszego półrocza oraz odbudować zapas produkcji w toku



w celu prawidłowego wejścia w zwiększone zadania produkcyjne przyszłego roku. Dodatkowego wysiłku, zarówno w produkcji jak i jej przygotowaniu będzie wymagało nadrobienie strat powstałych w wyniku przerw w pracy.

W końcowych czterech miesiącach roku planujemy między innymi:

- wyprodukować łącznie z zaległościami 40,7 proc. zadań rocznych w zakresie śmigłowców; w tym 2 sztuki śmigłowców „Kania”.
- wykonać 19 sztuk remontów śmigłowców (przy dotychczasowej realizacji 21 sztuk),
- zrealizować 34 proc. zadań rocznych w częściach zamiennych śmigłowców i zespołach do samolotu IL-86,
- wyprodukować: 31300 sztuk motocykli w tym 9900 sztuk motocykli „Kos”, 160 sztuk samochodów chłodni, 8350 szt. sprzęt i części zamiennych do sprzętów na wartość 34 mln zł.

Aby te zadania wykonać musimy mieć pełną świadomość trudności obiektywnych, które dotyczą zaopatrzenia materiałowo-kooperacyjnego jak również tych niedociągnięć, które zależą od nas samych. Szczególną uwagę musimy zwrócić na poprawę dyscypliny pracy. Musimy prowadzić intensywną działalność, zmierzającą do poprawy efektywności gospodarowania bowiem obowiązujący w przedsiębiorstwie program został poszerzony o dalsze przedsięwzięcia związane z: ograniczeniem wydatków na cele administracyjno-biurkowe, na wystrój obiektów administracyjnych, zmniejszeniem wydatków na cele reprezentacyjne, szkoleniowe, imprezy kulturalne i propagandowe i ograniczeniem wydatków na wyjazdy zagraniczne oraz handlową reklamę krajową.

W wyniku realizacji zadań oszczędnościowych, zmniejszono już w przedsiębiorstwie stan posiadanych samochodów osobowych około 40 proc. i zredukowano ilość telefonów utrzymywanych na koszt przedsiębiorstwa do 11 sztuk.

Ponadto musimy w przedsiębiorstwie ograniczyć do niezbędnego minimum stosowanie godzin nadliczbowych, przy jednoczesnym zmniejszeniu godzin postojowych.

W dalszym ciągu prowadzone będą prace zmierzające do wyrównywania poziomu norm jak również ukierunkowania na zmniejszenie poziomu pracowników administracji. Nadwyżki w tej grupie pracowników zostaną skierowane do bezpośredniej produkcji.

Przedsięwzięcia te zapewnią możliwość wykonania zadań produkcyjnych tego roku, przy jednoczesnym stworzeniu możliwości wzrostu zadań produkcyjnych w roku przyszłym.

(Dokończenie ze str. 1)

muje tylko dwóch lekarzy, podobnie jak w innych zawodach tych ludzi również nie omijają choroby własne czy dzieci. Łatwo to sobie wyobrazić co dzieje się wówczas w poczekalniach. W podobnych sytuacjach prosimy o pomoc lekarzy z innych placówek lecz wiadomo, że nie powinno to być regułą. Taki stan może być przejściowy. Trudno mówić o chwilowych kłopotach gdy ciągną się one tak długo. W obecnej sytuacji lekarz przyjmuje dziennie średnio 50 małych pacjentów, a powszechne są przypadki, że przyjmuje i po 70 maluchów. Jest to praktycznie kres ludzkich możliwości i jak długo można pracować w takich warunkach.

red. — Jest to wystarczający powód do rezygnacji z pracy w poradni dziecięcej ale czy jedyny?

S.D. — Jest to powód częsty i zrozumiały. Ale wchodzi również w grę inne względy. Wynagrodzenie, które proponujemy za tę ciężką pracę jest mało konkurencyjne w stosunku do tego jakie oferują inne placówki.

red. — Wszystko to prawda, ale co matkę chorego dziecka obchodzi nieregulowane sprawy organizacyjne i placowe w służbie zdrowia?

S.D. — Wyjście z sytuacji jest jedno. Musimy mieć ciągłe w przychodniach 6 pediatrów, dopiero wówczas będziemy mówili o normalnych warunkach ich pracy. Stworzymy w ten sposób podstawy do realizacji właściwej polityki profilaktyki i lecznictwa.

red. — Niewiele lepiej przedstawia się sytuacja wśród dorosłych pacjentów...

S.D. — Istotnie. Choć może nie tak drastycznie występują tu te problemy. Brakuje nam lekarskiej obsady w dwóch rejonach i braku w niektórych poradniach specjalistycznych. Obecna sytuacja w lecznictwie otwartym nie jest skutkiem ostatnich kilku miesięcy. Problemy pojawiły się i nawałniami przez wiele lat. Oczywiście fakty jak powiększająca się liczba mieszkańców, rozszerzenie bezpłatnej opieki lekarskiej i większa troska mieszkańców o własne zdrowie nie znajdowały właściwego odzwierciedlenia w nakładach inwestycyjnych przeznaczonych na roz-

O to jak spędziły urlop zapytaliśmy kilka zaprzyjaźnionych koleżanek. Ania Michalik i Teresa Holak napisały o pobycie na ZSMP-owskim obozie:

Podobno dwa najpiękniejsze zakątki w Polsce to Suwalszczyzna i Tatry Wysokie. Stwierdzenie to odnośnie Suwalszczyzny sprawdziliśmy już kiedyś, teraz nadarzyła się okazja podeptać Tatry. Znalazliśmy się w Biłcie Tatrzaskiej. Z balkonu domku góralskiego widać Tatry Wysokie poczuwając od Hawrania i Murania poprzez Łodowy, Jaworowy do Rysów. Bierzymy więc chleba, idziemy. Po zdobyciu zaprawy na Galicowej Grapie, Głodówce, Czarnej Górze itp. Pierwsza całodzienna wyprawa to Czarny Staw Gąsiennicowy. Niezamowne widoki — dokoła Kościelec, Granaty, Kosi Wierch, Świnica, Zawrat. Nie da się ukryć, że od Zawratu naprawdę wieje wiatr a Czarny Staw jest rzeczywiście czarny. Po powrocie na piętach mamy elegancję pęcherzyki ale następny dzień co do pogody nie jest gorszy od poprzedniego, więc po nałożeniu opatrunków bierzemy nogi ze sobą i idziemy. Plan z poprzedniego wieczora znów zrealizowane, a na następne już gotowe. I tak minął tydzień słonecznej pogody. Jedną z wypraw zaczynamy z Morskiego Oka. Tym razem leje. Po drodze do Czarnego Stawu nad Morskim Okiem WOP-iści ostrzegają nas, że dalej nie można. Nad Czarnym Stawem jesteśmy zrozpaczone; stoimy w śmietanie, nie widać szlaku od

znaku do znaku. Nagle wydajemy nieopanowane okrzyki — dziura w chmurach. Później następne dziury i w ten sposób w częściach mogłyśmy obejrzeć całe otoczenie stawu. Najpierw Kazalnica, później Mięguszowiec



kie Szczyty potem z drugiej strony Zabia Łąka i Rysy. Rozstąpienie chmur wyzwoliło w nas obietnicę, że wrócimy tu za kilka dni dla porównania w sto-

nieczną pogodę. Zachęcone tą sceną nie czujemy, że pada — obieramy kierunek do Doliny za Mnichem, a następnie próbujemy wdrapać się na Wrota Chałubińskiego. Tym razem pogoda nie jest tak łaskawa i ześlizgujemy się z przedproża Wrót.

Następny dzień jako jedyny z czasu pobytu straciłyśmy na suszenie ubrania i butów. Potem znów były doliny, jaskinie, hale,

las, dwutysięczniki, a między nimi Staw Smreczyński w otoczeniu tak pięknych smreków, że dech zapiera, w blasku słońca (Dokończenie na str. 3)

wój służby zdrowia. Powstało w Świdniku kilka nowych osiedli mieszkaniowych natomiast proporcjonalnie nie rozbudowywano naszego zaplecza.

red. — Czy jest pan optymistą?

S.D. — Będę nim, gdy sprawy związane z lecznictwem otwartym zostaną uregulowane pomyślnie. Na razie to konieczne zwiększenie ilości lekarzy. Lecz to tylko połowa rozwiązania. Uważam, że lecznictwo otwarte musi być zgrane z lecznictwem zamkniętym, myślę tu o szpitalu, przemysłowej służbie zdrowia. Nie może być naszych i waszych problemów. Chodzi o chorego człowieka, któremu powinniśmy razem pomagać.

Przyznając rację kierownikowi przychodni w problemie

związaniu problemów lokalowych służby zdrowia. Chodzi o rozbudowę szpitala, przydzielenia pomieszczeń dla lecznictwa otwartego. Druga apteka będzie oddana do końca tego roku.

red. — Uzyskanie samych etatów nikogo nie uzdrowi.

J.J. — Oczywiście, zdaje sobie doskonale z tego sprawę, lecz myślę, że bezpośrednio bliskość prężnego ośrodka akademickiego i klinicznego jakim jest Lublin pomoże nam w zabezpieczeniu kadrowym tych etatów. Pierwszy rezultat to obsadzenie ordynatury oddziału dziecięcego.

red. — Czy istnieje współpraca między lecznictwem otwartym i zamkniętym?

J.J. — Istnieje ale zbyt często tylko formalna. Na przykład ora-

biegowych jest rozproszeniem środków. Rozwiązania te były podyktowane zbyt małą ilością łózek położniczych w województwie lubelskim i mam nadzieję że będzie ono tylko rozwiązaniem tymczasowym.

red. Czy mówiąc o odizolowaniu lekarzy w lecznictwie zamkniętym myślał pan również o przychodni przemysłowej?

J.J. — Chciałem powiedzieć i o tym. Odizolowanie się lekarzy przemysłowych od spraw miasta jest dla mnie przerażające. Rzadko się zdarza by lekarze z WSK uczestniczyli czynnie w rozwiązywaniu spraw. Nie obowiązują ich dyżury w szpitalach, pogotowiu ratunkowym, niedzielnym dyżurach w przychodni miejskiej i dotyczy to zarówno lekarzy jak i personelu średniego.

red. — Zbyt często chyba powtarzają, że mają inne postanowienia na Ziemi?

J.J. — Nie wiem jak funkcjonowałyby placówki służby zdrowia, gdyby wszyscy lekarze mieli tak małą odpowiedzialność moralną za sprawy zdrowia mieszkańców. Z przenyslowej służby zdrowia w Świdniku niewiele lekarzy dorywczo dyżuruje w mieście. W ten sposób lekarze ze szpitala ma np. po 7 dyżurów w pogotowiu a mógłby ich mieć tylko 3. Przecież lekarz z przychodni czy szpitala też nie musi mieć dodatkowych dyżurów. Taka sytuacja powinna ulec zmianie. W jaki sposób będzie ta zmiana przeprowadzona jeszcze nie wiem lecz myślę, że wreszcie dojdziemy do porozumienia między dyrekcją i kierownictwem lecznictwa przemysłowego.

red. — Co pan sądzi o nazwie: Zespół Opieki Zdrowotnej w Świdniku z siedzibą w Lublinie?

J.J. — Decyzja zapadła. ZOZ jeszcze w tym roku zostanie przeniesiony do Świdnika.

Diękujemy za rozmowę. Przedstawione wyjaśnienia w obydwu rozmowach na pewno nie wyczerpują zagadnienia. Pozwalają jednak chyba stwierdzić, że coś drgnęło. Mam nadzieję, że zapoczątkowany proces odnowy będzie kontynuowany z pożytkiem dla wszystkich mieszkańców miasta.

Irena Wierzbich
Jerzy Jurak

Lepiej nie chorować

dalszego wyjaśniania aktualnej sytuacji w świdnickim lecznictwie zwróciliśmy się do byłego zastępcy dyrektora ZOZ w Świdniku, od trzech miesięcy pełniącego obowiązki dyrektora tej instytucji, Józefa Jarzyny.

red. — Przedstawiliśmy panu wypowiedzi kierownika przychodni, czy pan się z nimi zgadza?

J. Jarzyna — W zdecydowanej większości tak.

red. — W takim razie sytuacja wymaga radykalnych przedsięwzięć?

J.J. — W ciągu dwóch ostatnich miesięcy, w czasie których pełni obowiązki dyrektora ZOZ udało mi się uzyskać dla Świdnika zabezpieczenie etatów na 7 rejonów w przychodni, etaty dla potrzeb 7 rejonów pediatrycznych. Od 1 października zostaje obsadzone stanowisko ordynatora w Oddziale Dziecięcym w Świdniku. Ponadto możemy zatrudnić stomatologów jeżeli tylko tacy będą. Przyznano nam 6 etatów pielęgniarów dla szpitala, jak również etaty dla rentgena, punktu krwiodawstwa, laboratorium analitycznego. W ostatnim czasie uwidocznił się znacznie postęp prac w rozwią-

dynatorzy oddziałów specjalistycznych ponoszą odpowiedzialność i powinni być współorganizatorami opieki w swojej specjalizacji w lecznictwie otwartym. Nie jest to nowa zasada, obowiązuje w przepisach od 1974 roku. Jak dotychczas czynnie realizowana jest tylko przez oddział chirurgiczny i gruźliczy płuc. Dzięki temu nie istnieje w Świdniku problem opieki w tych specjalizacjach. Czynimy obecnie starania aby ta zasada była bez wyjątku przestrzegana przez pozostałych ordynatorów. Nie ma w moim pojęciu podziału na lekarzy szpitalnych i lekarzy w przychodniach. Są po prostu lekarze. Szpital musi stać się placówką szkoleniową jako lepiej zorganizowany. Stąd potrzeba ciągłej rotacji lekarzy, a wszystkim lekarzom i pacjentom wyjdzie to na zdrowie.

red. — Mówiąc o szpitalu użył pan słów „placówka lepiej zorganizowana” czy rzeczywiście?

J.J. — Obecnie umieszczenie oddziałów ginekologicznego i położniczego w odrębnych, oddalonych od siebie budynkach nie jest dobrym rozwiązaniem. Lecz mamy nadzieję, że po oddaniu drugiego etapu szpitala sprawy będą rozwiązane pomyślnie. Takie usytuowanie oddziałów za-

KRAJOZNAWCZE wędrownik WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE

Urlop inaczej

(Dokończenie ze str. 2)

i ciszy, że wszystką to nakazywało rozmową szeptem — tylko pod Ornakiem wodospad pozwał sobie na głośniejsze szumy. Nasz pobyt w Tatrach ukoronowałyśmy wyprawą na Rysy. Droga po śniegu i lodzie bardzo trudna, ale pełna satysfakcji na szczycie.

Widok na czeską stronę zachęca na wyprawę i tam. Ale to kiedyś. Powrót na dół jeszcze cięższy niż wejście. Na dole zmęczenie rozładunku oglądanie podartych spodni. Po powrocie do codziennej pracy z całą pewnością

dwa dni później rozbrzmiewał hymn ostatniemu medalistce Janowi Kowalczykowi.

Choć miejsce to poważne i smutne opuszczaliśmy je w zdumieniu z cichym postanowieniem, że jeszcze kiedyś tu wrócimy.

Elżbieta Jędruszek była jak na dziewczynę bardzo odważna.

Wyjeżdżając do Kazimierza i mając przed sobą perspektywę obcowania cały miesiąc z końmi, nie bardzo wiedziałam czy mam się cieszyć czy martwić. Bardzo kocham konie i dlatego powinienam cieszyć się tym wyjazdem. Z drugiej strony miałam przed oczami cztery kopyta jakie prze-

cych jest prawidłowy, czy długoszy strzemion, dobra, ustala zamysłujący zastęp.

Wyjeżdżamy powoli, najpierw stępem Plebanę, później lekko kłusem wąskimi ścieżkami lasu. Po wyjechaniu na szeroką drogę styszymy oczekiwaną przez wszystkich zapowiedź: „Przygotować się do galopu. Czy wszyscy gotowi?”. No i zaczyna się to, co powoduje przyspieszoną pracę serca u ludzi zakochanych w koniach.

Koń się zrywa i nieważne co było przedtem, czy szedł leniwie i został z tyłu, czy trzeba go było poganiać, czy chciał być pierwszy. Trzeba tylko uważać aby się nie spłoszył, tak balansować ciałem, aby na którymś zakręcie nie wylecieć z siodła. Nie szarpać konia gdy skacze przez kałużę lub przewrócone drzewo.

Droga, którą pedzimy zwręca się, trzeba się schylać bo gałęzie są nisko, często zamykać oczy, gdyż co chwila liście smagają twarz. Uwaga musi być cały czas napięta.

Czasami komuś nogi wysuną się ze strzemion albo ktoś straci równowagę. Wówczas, żeby uniknąć wypadku galop kończy się wcześniej. Tym razem wszyscy są rozochoceni. Zaczyna się pełna radości opowieść o tym jak było: — o tym, że Ozyrys ma najlepsze przyspieszenie i żądek koń go nie prześcignie, Ikar — niesie tak jakby się siedziało w fotelu, a Judyta ma najdłuższy krok. Nie ma złych koni, każdy jest pod jakimś względem najlepszy. Na żadnego nie można złego słowa powiedzieć.

W związku z tym, że jest ostry podjazd pod górę, schodzimy z koni i prowadzimy je w ręku. U mnie jest akurat odwrotnie — koń prowadzi mnie. Muszę go wstrzymać.

Na gorze chłodny wiatr owiewa nasze rozgrzane głowy, konie odpočywały, parskają zadowolone, a my podziwiamy piękne okolice Męcimirza. Patrzmy na Wisłę i zaczynamy rozumieć tych, którzy ją kochają. Widok jest wspaniały. Wracamy do Kazimierza. Konie muszą dostać swój obiad punktualnie, nie może być mowy o spóźnieniu.

W skupieniu analizuję swoją postawę na koniu, czy nogi przylegają dobrze do siodła, czy pięty dobrze obciążone, w dół i plecy wyprostowane. Jak to jutro będzie, czy nogi i ramiona będą bardzo bojały, czy będę mogła usiedzieć na koniu. Wszystko we mnie zaczyna śpiewać z radości. Reszta zastępu też w humorze. Znowu zaczynamy grać z szybkością. Ziemia strzela spod kopyt. Rozlegają się radosne okrzyki. Zaczynają się uliczki Kazimierza, musimy więc zwolnić aby z godnością ukroczyć na podwórze „Michalaków”.

Widząc nasze zadowolone miny, wczasowicze, którzy nigdy nie siedzieli na koniu decydują się na rajd popołudniowy. Na sztywnych nogach rozsiadujemyśmy konie. Rozcieramy je, klepiemy po szyi. W nagrodę za dobrą jazdę dostają marchewkę. Po obiedzie zaczyna się dla nas praca. Starczy jej dla wszystkich aż do wieczora. Podwórze wysprzątane, konie się bieszczą, sprzęt jeżdżący wypucowany.

Dopiero gdy konie poszły spać, mamy czas dla siebie. Przy kolacji zaczynamy się opowieści o koniach, które trwać będą aż do północy.

Innych pracowników WSK, którzy urlop spędzili ciekawie i pożytecznie prosimy o korespondencję. Może znajdą naśladowców?

OSTATNI AKORD

roku odbywali wędrowki po Polsce ale na pewno nie mijali obojętnie miejsc upamiętnionych walkami września. Wrzesień jako miesiąc pamięci szczególnie nasstraja i zobowiązuje do oddania hołdu poległym w obronie naszej Ojczyzny. Lubelszczyna jest gęsto usiana takimi miejscami. Każdy starszy mieszkaniec a także wielu ludzi urodzonych po wojnie wie jakimi wydarzeniami w historii zapisały się takie miejscowości jak Lublin, Zamość, Krasnobród, Tomaszów, Jazów i wiele innych. Jest też wiele mogił usianych w miejscach przypadkowych po prostu znajdują się tam, gdzie Niemcy wzięli do niewoli żołnierzy polskich i rozstrzelali. Na jedno z nich chcę zwrócić uwagę czytelników.

Według relacji mieszkanka Zemborzy między Konopnicą a Zemborzycami Niemcy ścigali żołnierzy z rozbitych jednostek polskich, które stoczyły tu bitwę broniąc dostępu do Lublina. W lesie przy szosie z Lublina przed Konopnicą po prawej stronie szosy, gdzie obecnie znajduje się parking rozstrzelano schwytanych i natychmiast po egzekucji zakopano w dole wykopanym około 200 m od szosy. Ludność okoliczna zbiegła się natychmiast po oddaleniu się Niemców i odkopała mogiły. Wśród trupów znajdował się jeden żołnierz żywy. Zaopiekowano się nim i dzięki temu ocalił życie. Dziś w miejscu tym wystawiono pomnik, jest on rzadko odwiedzany być może dlatego, iż tuż przy szosie jest inna mogiła w której spoczywają więźniowie z Zamku Lubelskiego. Posługujący się mapą turyści widząc miejsce oznakowane jako miejsce martyrologiczne nie podejrzewają, że na tak małym terenie znajdują się dwie mogiły. Wiele osób być może będzie zdziwionych iż wśród wymienionych miejsc nie ma Kocka. Nie jest to niedopatrzenie ani przypadek. Kock zajmuje szczególne miejsce na liście stoczonych bitew w 1939 roku.

Wówczas gdy na terenie całej Polski od Wielkopolski po Wołyń nie walczyło już żadne większe zgromadzenie Wojska Polskiego, gdy rząd i sztab naczelny dowodzący przekroczyli Dniestr pod Kockiem zagraliśmy ostatnie wystrzały armatnie i do ataku przeciwko wojskom niemieckim ruszyli żołnierze Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” dowodzonej przez generała brygady Franciszka Kleeberga. Historia SGO „Polesie” zaczęła się 9 września 1939 roku, wtedy to gen. Kleeberg otrzymał w Brześciu rozkaz Naczelnego Wodza. Zaczynając organizację swojej jednostki na Polesiu gen. Kleeberg nie przypuszczał zapewne, że działania wojenne zakończy na Lubelszczynie idąc do niewoli po odniesionym zwycięstwie. Nie przypuszczał zapewne również i wtedy gdy odrzucił propozycję komendanta lotniska w Pińsku by wraz ze swoim sztabem odleciał do Rumunii trzema „Losiłami” znajdującymi się w Pińsku. Opuszczając Brześć 17 września skierował się na Warszawę skąd docierał głosy prezydenta Starzyńskiego. Dziwna armia dowodził. Wielu żołnierzy na skutek tragicznych wieści dezertowało, wielu też zgłaszało się ochotniczo z innych rozbitych jednostek. Byli to żołnierze różnych formacji. Między innymi żołnierze z bydgoskiej Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, którzy pociągami ewakuacyjnymi przez Lublin kierowali byli do Pińska. Oni to nekani nalotami niemieckimi 4 września na stacji w Nałęczowie zestrzelili bombowce niemieckie z ckm-u zainstalowanego na torze. Melodowali się ulani z zdemobilizowanych jednostek podobnie jak piechurzy i artylerzyści, a nawet lotnicy.

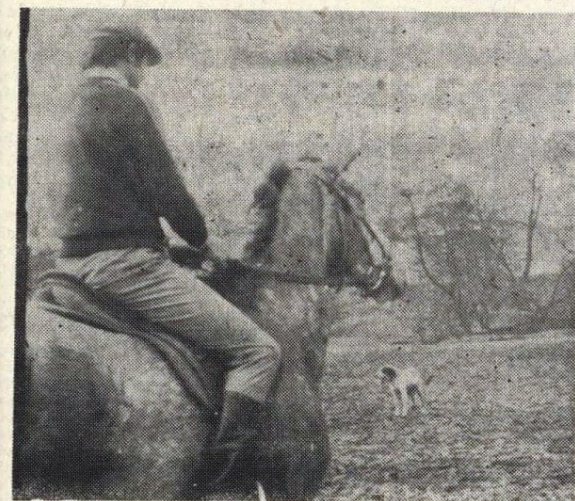
Kto nie chciał rzucić broni ciągnął do Kleeberga. Zaopatrzenie stanowiły rozbite transporty i jak zawsze wierny lud polski, który niósł wszystko co posiadał

dla ostatnich żołnierzy broniących jego wolności. 27 września pod Włodawą do gen. Kleeberga dotarła depesza o kapitulacji Warszawy.

Ale kierunek marszu pozostał niezmieniony. Po drodze był Dęblin, a tam wielkie magazyny broni i amunicji co dawało możliwość powiększenia armii i kontynuowania dalszej walki. 30 września po wywalczonej przepaści przez Wieprz w Zawierzykach łączy się kolo Czemiernik dywizja kawalerii „Zaza” dowodzona przez gen. Podhorskiego, 2 października gen. Kleeberg zdecydował się na stoczenie bitwy w okolicy Kocka z niemiecką dywizją piechoty zmotoryzowanej nadciągającej z Dębina. Podległe jednostki generała rozlokował na terenie wsi Okrzeja, Horodziezka, Gulów, Seroomla, Tchorzew, Talczyn i Pasnugi. Pierwsze uderzenie wroga nastąpiło od strony Charlewoja na Seroomla, gdzie do walki wkroczył rotmistrz L. Mościński ze swymi ulanami. Równocześnie został zaatakowany Kock. Ułani stoczyli zwycięski bój okupiony sporymi stratami. Pierwszy atak na Kock od strony Przytoczna został odparty podobnie jak następny z kierunku Talczyzna. Oczekiwano następnych ataków. Walczący nie wiedzieli, że Hel już nie walczy, a poprzedniego dnia w Warszawie ponuro dudnił bruk pod butami deflujących najeźdźców. Generał Kleeberg dysponował zwiadem lotniczym, który stanowiły 2 samoloty RWD 1 i PWS, znalezione na lądowisku pod Włodawą. Zwiad donosił o niewielkich ilościach wojsk nieprzyjacielskich na terenie od Kocka do Dębina co dawało szansę Polakom. Następnego dnia po przegrupowaniu Polacy przystąpili do działań zaczepnych w kierunku Poźdowa i Białobrzegów. Artyleria nieprzyjaciela zmusiła Polaków do przegrupowania w celu umożliwienia swoich pozycji z jednoczesnym rozpoznaniem sytuacji w rejonie Horodziezki, Budek i Radoryża.

W tym czasie Niemcy na Kock kierując następną dywizję piechoty zmotoryzowanej, 4 października wróg zaatakował od strony Woli Gulowskiej i Gulowa wypierając Polaków ze wsi. Przeciwnatarcie przyniosło częściowe odzyskanie pozycji. W tym czasie pojawili się nowi oddziały wroga. Oddział polski idący z pomocą zaatakowanemu zastawił pułapkę i zniszczył wroga. Rozpoznano, że był to zwiad nadciągającej dywizji. Gen. Kleeberg liczył iż dodatkowe oddziały wroga przystąpią do walki 5 października. Sytuacja była groźna, zaczynało bowiem brakować amunicji. Do bitwy z zwiększonymi siłami wroga doszło tak jak przewidywał gen. Kleeberg 5 października. Atak nieprzyjaciela nastąpił ze wsi Czarna na Adamów i las koło Gulowa. W kierunku Adamowa poszło przeciwnatarcie uwięzione sukcesem. Próba okrażenia nieprzyjaciela osłabiła linię frontu co wykorzystał wróg poszerzając natarcie. Polacy wycofali się w kierunku linii Gulów-Krzywoła niejako zachodząc od tyłu co spowodowało dojdzie do walki na bagnety i wycofanie się wroga z tego rejonu. Również wróg wycofał się z Woli Gulowskiej obawiając się okrażenia, a następnie wycofał wszystkie jednostki w kierunku Horodziezki i Woli Osowińskiej gdyż na jego bezpośrednich tyłach od strony Charlewoja i wsi Poznań znalazły się atakujące jednostki polskie. Jak pisze uczestnik tych walk Marek Sadzewicz, autor wielu książek o gen. Kleebergu, wojska niemieckie zamierzające wzięcie w sak Polaków same zostały oskrzydlone i zmuszone do ustępstwa. Być może sukces Polaków byłby większy gdyby w decydującej fazie bitwy artylerii nie zabrakło amunicji.

Następnego dnia ogłoszono ostateczny rozkaz generała Kleeberga datowany 5 października 1939 r. godz. 19,30 czyli po odniesionym (Dokończenie na str. 6)



cią możemy stwierdzić, że Tatry Wysokie i Suwałszczyzna to najpiękniejsze krainy w Polsce, co wcale nie oznacza, że na stwierdzeniu tego faktu mamy zamiar skończyć. Jest jeszcze przyszły rok i następne. Mamy plany wędrowek i chcemy je zrealizować, chcemy znów znaleźć się w górach, znów ponarzekać, że bolą nogi, pozachwytać się i znów witać ludzi na szlaku szczęśliwych choć z ciężkimi plecakami. Z zaproszeniem od gór — do zobaczenia.

Pani Barbara Skwara przypomniała tylko epizod z urlopowego powrotu:

Ten rok był rokiem olimpijskim. Nie wszyscy zakwalifikowali się na wyjazd z różnych względów. Jedni nie spełnili wymaganego minimum olimpijskiego inni finansowego. Ale przy dużej zaradności można sobie to powetować. Wracając z urlopu spędzonego w sposób nie taki jak chcielibyśmy, wykorzystywaliśmy każdą nadarzającą się okazję, żeby coś nowego zobaczyć lub poznać nieznaną zakątkę. I tak przejeżdżając obok Palmir skręciliśmy na drogę wiodącą na cmentarz, na którym znajduje się grób naszego olimpijczyka Janusza Kusocińskiego. Droga, po minięciu ostatnich zabudowań wieszcie 7 km w las, gdzie na polanie otoczonej wysokim murem drzew znajdują się długie rzędy cementowych krzyży. Wieczorne cienie i niemy las — podobno tam nigdy nie śpiewają ptaki jakby na znak solidarności z ludzkim bólem i one przyjęły żałobę — stwarzają nastrojową i dołu. W drugim rzędzie wyróżnia się płyta inna niż wszystkie, to grób Janusza Kusocińskiego fundowany przez olimpijczyków. Na płycie wążanka białoczerwonych goździków. Ileż symboliki w widoku tych skromnych kwiatów — było to dwa dni przed końcem olimpiady, w tym momencie Jacek Wszola wykonywał ostatni rozbieg, a w

leciały nade mną gdy spadając z konia przewalałam galop ponad pięć lat temu. Wypadek był bolesny, dlatego też przez dłuższy czas nie miałam odwagi nawet lekko zaktusować na koniu, a tu perspektywa takiego urlopu...

Skończyła jednak zdecydowanie — upewniając się wielokrotnie czy opieka instruktorska będzie fachowa — trzeba było jechać.

Konie okazały się bardzo łagodne. Na przywitaniu obwąchały mnie dokładnie sprawdzając czy przypadkiem nie mam gdzieś ukrytej marchewki lub kostki cukru. Po tej ceremonii Hortex z Judytą odeszli aby obserwować co się dzieje za ogrodzeniem, a reszta koni zaczęła skubać siano, uważając przy tym aby przypadkiem nie spojrzeć na Judytę (konie bywają zazdrosne również). Ponieważ przyjechałam najpóźniej muszę zapoznać się z regulaminem jaki został przez koniarzy ustalony.

Każdy następny dzień to poznanie zwierzęcia, z którym wypadaloby się zaprzyjaźnić, wcześniej pobudka, nakarmienie koni, czyszczenie, czesanie grzyw i ogona. Jeśli pupilek wcześniej miał ochotę się wytarzać to w porannej toalecie należało uwzględnić kąpiel. Sprawdzenie czy kopyta są w porządku i następuję czas jazdy czyli przyjemność.

Kupowanie marchewki na rynku, karmienie nią swego wybreda i wyjazd na przedpołudniowy rajd w okoliczne lasy i łąki. Z związku z tym, że pogoda była zmienna zaczynał się hazard: zmoknięcie tylko trochę czy mocno, tak że trzeba będzie wrócić z rajdu. A może tym razem będzie słoneczna pogoda i tylko zimne kropie straszące z gąłęzi podczas galopu będą przypominać o tym, że niedawno była ulewa.

Ryzykujemy tym razem zmoknięcie. Prowadzący jazdę sprawdza czy dosiad u wyjeżdżają-

Narady produkcyjne

Niedostatki czy zaniedbania?

PLANOWE NARADY PRODUKCYJNE ODBYWAJĄCE SIĘ MNIEJ WIĘCEJ CO KWARTAŁ W POSZCZEGÓLNYCH WYDZIAŁACH NASZEGO PRZEDSIĘBIORSTWA MIŁY TYM RAZEM INNY CHARAKTER. NIE BYŁY JEDYNIEM BILANSEM POTRZEB I MOŻLIWOŚCI PRODUKCYJNYCH ZAKŁADU I ZAŁÓG POSZCZEGÓLNYCH WYDZIAŁÓW —

W wydziale klejenia metali prowadzona przez kierownika Zdzisława Marciniaka narada miała w dużej mierze roboczy charakter. Ponieważ wydziałowy plan produkcyjny np. w dziedzinie łopát do śmigłowców Mi-2 wykonany został za 8 miesięcy w 86 procentach w innych asortymentach też powstały założeń, sprawy produkcji wysuwały się na pierwszy plan. Zastanawiano się wspólnie jakie czynnik hamują prawidłowy przebieg pracy.

Okazało się, że obok spraw niezależnych od załogi i kierownika wydziału takich jak opóźnienia w dostawach importowanych materiałów, ich złej jakości pracę utrudniały, ludzi denerwowały zaniedbania innych koleżanów z zakładu lub nawet tego samego wydziału jak np. podnoszona na wydziałowych naradach regularnie od dwóch lat sprawa jakości drogi dojazdowej do wydziału. Droga ta przewożone są dźwigary bardzo podatne na uszkodzenia przy niewłaściwym transporcie a jednak nie uznano za stosowne naprawić ją w pierwszej kolejności. Czy dlatego, że przebiega przez zakątek zakładu, którego nie zwiedzają delegacje przyjeżdżające do Świdnika — padło pytanie?

Wiele problemów wynika z uytuowania wydziału w różnych miejscach zakładu co stwarza konieczność dodatkowego transportu półfabrykatów, instalowania nowych urządzeń, adaptowania się w nowych warunkach, które już latem są uciążliwe, więc tym większe są obawy o to w jakich warunkach przyjdzie pracować zimą. Padły pytania czy w każdym przypadku wydziału są lokalizowane zgodnie z zasadami planowania przestrzennego. Dyskusja wykazała autentyczne zaangażowanie pracowników w sprawy wydziału i zakładu — podkreślano w niej odrębność charakteru produkcji wydziału, potrzebę wysokich kwalifikacji i ciężkiej pracy co uzasadnia wysiłki zarobku używane tutaj. Wiele z produkcyjnych pretensji wyjaśniono natychmiast — między sobą, bo jak okazało się, czasami wystarczyło wzajemne uzgodnienie konieczności postojów czy braków materiałowych. Duża grupa głosów dotyczyła właściwego ustalenia norm czasowych na poszczególne operacje. Są bowiem ciągle jeszcze w wydziale prace atrakcyjne i te których robić nikt nie chce bo się nie opłaca — stąd postulat wprowadzenia preferencji przy obróbce dźwigarów. Zwiększone tam ostatnio normy czasowe uwzględniły jedynie ich dodatkowy transport. Często postoje w wydziale powodowane są nie rzeczywistym brakiem materiałów a faktem nie dopełnienia z odpowiednim wyprzedzeniem formalności związanych z dopuszczeniem leżącego w magazynie materiału do produkcji. Tutaj już nie obiektywne trudności są przyczyną a sami pracownicy. Trzeba mieć często dużo cierpliwości i czasu aby gdy zabraknie np. odpowiedniego kleju przejść drogę od zaopatrzenia przez inspektorów kolejnych magazynów, laboratorium, kontrolę itd. aby otrzymać „zwolnienie do produkcji” kleju, który przez ten czas leżał w przedsiębiorstwie.

STANOWIŁY TAKŻE OKAZJĘ DO PORZĄDKOWEGO ROZLICZENIA POSTULATÓW ZGŁASZANYCH PRZEZ ZAŁOGĘ W LIPCU, WNIOSEKÓW Z POPRZEDNICH NARAD, DO DYSKUSJI O POŻĄDANYM MODELU RUCHU ZWIĄZKOWEGO I SFORMUŁOWANIA OCEN O DOTYCHCZASOWEJ PRACY RADY ZAKŁADOWEJ ZZMET. — BYLIŚMY NA KILKU Z NICH.

Zdarza się także, że powodem nie wykorzystania zakupionych maszyn jest obawa pracowników przed pracą inną niż przyzwyczaili się metodą jak to jest np. na lakierni z nowymi agregatami do malowania.

Przed dyskusją nad modelem ruchu związkowego uczestnicy narady zapoznali się z projektem ustawy o związkach zawodowych przedstawionym przez członka Prezydium RZ ZZMet. Tadeusza Marcuka i projektem programu i statutu Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych przedstawionym przez członka Prezydium Założycielskiego Komitetu Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Antoniego Grzegorzczaka. W dyskusji stwierdzono, że przyczyną braku zaufania do poszczególnych instancji związków zawodowych bywa często niewłaściwa postawa ludzi reprezentujących załogę, brak ofensywności w ich działaniach oraz jawności ich poczyną. Jako przykład podano sprawę przydziału zezwolenia na budowę garaży w Świdniku. W mieście podzielono ich 250 z tego zakładowo przypadło 60, a jak dotąd brak informacji komu i według jakich kryteriów.

Dyskutowano jeszcze wiele spraw. Negowali sens takich posunięć jak zagrożenie przy okazji jakiejś ważnej wizyty najkrótszego dojazdu do magazynu chemicznego.

Rzeczywiście droga tam wiedząca jest mało reprezentacyjna ale czy jej zamknięcie jest rozwiązaniem? Inną sprawą do natychmiastowego rozwiązania jest jakość dostarczania do wydziału mleka, które na skutek tego, że przewożone jest w nienastarannie umytych, szczególnie zamkniętych koniach nie nadaje się do spożycia i codziennie zwracane jest prawie w całości. Ludzie nie chcą dużych patrzeć na takie marnotrawstwo! Zgłaszano także że normy na odciegi robotnic, opóźnienia w dostawach środków czystości i zamiana gatunków np. ręczników. Postulowano także aby przydzielane do barów wydziałowych według sprzedawcy przed godziną 7.00 a nie w godzinach pracy. Te i wiele innych propozycji usprawiedliwiano się w uchwale z narady jednego z największych wydziałów zakładu.

Najważniejsza jedna sprawa

Narada produkcyjna w wydziale eksploatacji i renowacji narzędzi i przyrządów przebiegała w podobnej atmosferze jak i w innych wydziałach. Po przedstawieniu przez przedstawiciela dyrekcji T. Młynarczyka sytuacji gospodarczej zakładu i sytuacji gospodarczej wydziału przez kierownika W. Kłosa, przystąpiono do dyskusji. Przed jej rozpoczęciem omówiono propozycje statutu nowych niezależnych związków zawodowych i projekt ustawy o związkach zawodowych.

W dyskusji zabralo głos sporo osób przedstawiając wiele spostrzeżeń. Zwracano uwagę na niedostateczne napędzenie robót, warunki socjalne załogi, sprawy bhp. Większość tych spraw to żadna nowość, zostały nie załat-

wione w poprzednich miesiącach a często latach. Wrócić jak bułmang i na tę naradę. Czy musiały, zadają sobie pytanie wszyscy, którzy w niej uczestniczyli. Dlaczego zlekceważono głosy załogi? Istnieje zasada, że jeżeli postulat nie może być spełniony z przyczyn obiektywnych lub z powodu jego nierealności trzeba go przedyskutować i wytłumaczyć ludziom, że jest bez sensu, nie można przyjmować czegoś wiedząc, że nie będzie on nigdy zrealizowany.

Jeden z dyskutantów podał ponownie wniosek organizowania wyjazdów do ostrzały w innych zakładach. Celem tych „wyjeżdżek” miała być wymiana doświadczeń zawodowych. Ja mam obiekcje co do takiej nauki załogi, biorąc pod uwagę, że należałoby to organizować w godzinach pracy. Należy zadać sobie pytanie, czy stać nas na dyskusję o pracy w czasie pracy?

Wiele głosów dotyczyło spraw gospodarczych wydziału, między innymi nie zamykających się okien, podartej kotary w drzwiach wejściowych, jakości mleka. Czyli problemów, które winny być załatwione przez administrację zakładu i chyba szkoda czasu by strzeplił sobie język omawiając te sprawy przy każdej okazji. Te przecież niedociągnięcia denerwują wszystkich pracowników i nie wpływają dodatnio na jakość wykonywanej pracy. Jeżeli zaniedbania te powstały z winy konkretnego działu lub osoby należy winnych rozliczać na bieżąco. Zwrócono uwagę na warunki bhp-owskie w wydziale o dużym zapyleniu. Co prawda zakład wypłaca skodliwie pracownikom lecz jednocześnie normy zapylenia określa podobnie jak hałas w parametrach i bez względu na to czy zapylenie jest w dolnej czy górnej granicy do dalek skodliwy jest identyczny. W związku z tym zakład nie jest zainteresowany zmniejszeniem zapylenia a tym samym braku pracy pracowników.

Ze spraw produkcyjnych zwracano uwagę na konieczność poprawy rytmiki w wydziale oraz zrewidowania zasad planowania przyrządzania do wykonywania produkcji. Są przecież na to normy i wykorzystanie do granic wytrzymałości rozróżniaków czy frezów wpływa ujemnie na jakość produkcji. Zbyt często zdarza się, że pracownicy ganiają po rozdzielniach w poszukiwaniu brakujących oprzyrządowań. Taka sytuacja musi ulec zmianie i to w najbliższym czasie. Mówiono również o szkoleniu młodych pracowników, które w obecnej formie nie jest zadowalające. Padła propozycja przedłużenia uczenia zawodu w wydziale. Osobiście mam inne zdanie na ten temat; do pracy przychodzi ludzi, którzy zawodu uczą się przecież w szkole. Ich umiejętności winny być wyższe od młodzieży, która rozpoczyna pracę 20 lat temu. Tamtej młodzieży potrzebny był dłuższy okres na naukę zawodu i powrót do starych norm nie jest chyba najlepszym wyjściem. Jeżeli młodzi ludzie przychodzą do pracy źle przygotowani to znaczy, że nie najlepiej funkcjonuje system nauki w szkole i należy go zrewidować a nie rozciągać i przenosić obowiązki douczania na zakład pracy.

W dyskusji na szczególną uwagę zasługuje głos W. Gruszczyka. Podał on ponownie wniosek, który dotyczy pracy hutniczej. Zwraca się z prośbą by hutnicy oprócz tonażu wykonywali również przekroje. To znaczy by pracownik nie musiał zdziierać kilogramów wóarów wykonując dany detal a mógł go robić z dużo mniejszej bryły materiału. Przy takiej pracy tracimy cenny materiał, czas, zużywamy się również zupełnie niepotrzebnie maszyną, a wóary i tak muszą wrócić do huty do ponownej przeróbki. Trzeba zrobić wszystko by prze-

stać je produkować w nadmiernej ilości. Ten głos podobal mi się najbardziej, wynikała z niego autentyczna troska o sprawy ważne dla zakładu i kraju.

Poruszano również sprawy mieszkaniowe, nie zawsze sprawiedliwy rozdział mieszkań przez Spółdzielnię Mieszkaniową w Świdniku, likwidację pomieszczeń wolno stojących w czasie, gdy istnieją kilkuletnie na nie oczekiwania.

Ostatnią sprawą, którą chcę poruszyć jest problem nowych Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. W tym wydziale podobnie jak i w wielu innych przyjęto projekt ustawy entuzjastycznie.

Przyuszczam, że podobnie jak w innych wydziałach zdecydowana większość załogi zadeklaruje przynależność do nowych związków. Zastanawia mnie tylko jedna sprawa, w jaki sposób nowy związkowy organ będzie eliminował i walczył z ludźmi, którzy źle pracują. Posłada on wiele środków — do strajku włącznie, służących do obrony interesów pracownika. Czy jednak bronili będzie interesów obibeka, brakoroba, bumelanta?

Zdamy sobie chyba z tego doskonale sprawę, atakując złą pracę lekarzy, administracji, budowlanych, że w naszym zakładzie nie była ona ewenementem o którym nie należy wspominać. Ludzi nieuczciwie pracujących było wielu i w tamtych starych związkach i jeżeli przejdą oni do nowych, to co się zmieni? Obawiam się by nowe prawa pracowników nie przekształciły się w sobiepamięństwo, bo to nie dobrego nikomu nie wroży.

I.W.

Poprawić warunki i organizację

Sroda, 17 września był kolejnym dniem w którym odbyło się w przedsiębiorstwie szereg narad produkcyjnych. Jedną z nich miała miejsce w wydziale obróbki plastycznej. Dyrekcję reprezentował na tej naradzie Czesław Giełzak — kierownik działu kadr. Ponadto uczestniczyli w niej: sekretarz KSR — Marian Chałas oraz przedstawiciel Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Józef Kępski.

Zebrań rozpoczął i sprawnie prowadził kierownik wydziału inż. Franciszek Chrostek. Licznie zgromadzona załoga wydziału wysłuchała informacji z wykonania zadań gospodarczych przez zakład w ciągu ośmiu miesięcy tego roku. Realizację planów wydziałowych i zadania na najbliższe miesiące przedstawił kierownik wydziału podkreślając iż są trudne ale możliwe do wykonania pod warunkiem poprawy dyscypliny pracy i zaopatrzenia w materiały. Rozliczono następnie wnioski wydziałowe z poprzednich narad oraz szczegółowo poinformowano załogę o sposobie załatwiania postulatów zgłoszonych w lipcu. Dyskusję rozpoczął Tadeusz Zima, który poruszył szereg istotnych problemów produkcyjnych i socjalnych. Postawił wniosek o zaliczenie wydziału do skodliwych ze względu na specyficzny charakter produkcji. Następnie w imieniu załogi przedstawił szereg zarzutów pod adresem kolektywu wydziałowego stwierdzając, iż ten nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Jednocześnie wniósł o powiększenie kolektywu o grupowych młóów zaufania. W swoim wystąpieniu poruszył również sprawy związane z kodeksem pracy, obsługą technologiczną wydziału itp.

LUCJAN STEFANSKI PRZEDSTAWIŁ LICZNE FAKTY NIEGOSPODARNOŚCI W ZAKŁADZIE I WYDZIALE. KRZYCZĄCE OCENIŁ PRZYDATNOŚĆ W WYDZIALE KILKU MA-

SZYN. MÓWIĄC O INWESTYCJACH ZAPYTAŁ: CIEKAWI JESTESMY CZY KTOŚ PROWADZI W PRZEDSIĘBIORSTWIE REJESTR NIĘDUPANYCH INWESTYCJI. CZY KOMUS SPADŁ WŁOS Z GŁOWY ZA CHYBIONE POMYSŁY I ZAKUPY? JEŚLI TAK TO PROSIMY O PEŁNĄ INFORMACJĘ.

Od sprawy ruchu związkowego zaczął swoje wystąpienie Jan Wybrański stwierdzając iż istnieje w społecznym odczuciu potrzeba jego odnowy i przyspieszenia wyborów związkowych. Mówiąc o absencji chorobowej stwierdził, że często jej wielkość zależy w dużej mierze od warunków pracy. W ten sposób nawiązał do tego, że od wielu lat wydział postuluje o zlikwidowanie przeciagów na hali, jej ocieplenie, zmniejszenie hałasu. Jak dotąd niewiele w tym względzie się zmieniło. Jan Wybrański krytycznie ocenił obecne dysproporcje w wymiarze rent i emerytur, postulując zmiany.

Józef Mazurek omówił szereg problemów związanych z zabezpieczeniem wydziału w narzędzi i materiały produkcyjne. Krytycznie ocenił rytmikę dostaw materiałów. Postulował uzupełnienie brakujących narzędzi w wydziałowej wypożyczalni.

O niewłaściwym rozdziale robót dla młodych pracowników mówił Krzysztof Goś. Powiedział iż mistrzowie nie są zainteresowani takim rozdysponowaniem robót aby również młody człowiek mógł osiągnąć wyższe zarobki. Postulował unormowanie tej sytuacji.

Kolejnym uczestnikiem dyskusji był Zbigniew Romański, który rozpoczął swoje wystąpienie tak: „Aby coś zrobić trzeba mieć z czego, kim i na czymś. W żadnym z tych trzech czynników nie można mówić u nas o pełnym zabezpieczeniu. Nie możemy tak być aby pracownicy wydziału godzinami czekali na miejsce przy określonej prasie. Stwierdził, że w wydziale obróbki plastycznej nie wszystkie prasy można traktować wskaźnikami obciążenia. W wielu przypadkach są to po prostu pomoce produkcyjne. Zakup np. dużej prasy z gumowym stołem jest w tej chwili bezwzględna koniecznością.

W ciągu narady wystąpiło jeszcze kilku pracowników zgłaszając wiele problemów o różnym charakterze. Mówiono między innymi o dysproporcjach płacowych, niewłaściwym zaopatrzeniu wydziałowych barów i bufetów.

Do spraw poruszonych w dyskusji ustosunkował się w swoim wystąpieniu kierownik wydziału wiele z nich wyjaśniając lub określając sposób i przybliżony termin realizacji.

Na pytania skierowane do dyrekcji przedsiębiorstwa odpowiedzi udzielił Czesław Giełzak. Przedstawiciel dyrekcji powiedział iż wysoko ocenia przebieg narady, której przebieg wykazał właściwą troskę o wydział, o jego produkcję, o sprawy ludzkie. Powiedział, że bardzo interesująca jest propozycja ustanowienia rejestru nieudanych inwestycji, chociażby w zakładowej gazecie (kupujemy — prosimy wydział o zgłaszanie propozycji). Przedstawiciel Rady Zakładowej i Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych udzielił wyczerpujących informacji o aktualnej sytuacji w ruchu związkowym.

W czasie narady sformułowano ogółem 14 wniosków z których wszystkie znalazły się w podjętej uchwale.

ak.

Narady produkcyjne

Naprzeciw problemom

Na kilka minut przed rozpoczęciem narady produkcyjnej w świetlicy wydziału pomp i sprężel została wypełniona do ostatniego miejsca. Na sali znaleźli się zarówno pracownicy zmiany pierwszej jak też drugiej. Widać kilka kobiet, obecny jest dozor średni wydziału, kołkowy. Z ramienia dyrektora w naradzie bierze udział inż. Jan Swierczek — zastępca dyrektora do spraw technicznych. Ponadto obecni są przedstawiciele RZ Komitetu Założycielskiego Niezależnych, Samorządnych Związków Zawodowców.

Zebrałmy się tutaj w szczególności ważnym i trudnym okresie — rozpoczął naradę inż. Gryciuk, zastępca kierownika wydziału — ale chcę powiedzieć, że nie pokątne dyskusje i nieustające rozmowy doprowadzą do wyjścia z niełatwej sytuacji. Tylko uczciwa, rzetelna i wydajna praca na każdym stanowisku możemy poprzez proces odnowy gospodarczej i społecznej w naszym kraju.

Następnie dyrektor Swierczek referuje zebrany informację kierownictwa przedsiębiorstwa o realizacji zadań za osiem miesięcy tego roku oraz przedstawia zadania jakie stoją przed przedsiębiorstwem do końca br. Mówiąc o zadaniach określił udział załogi wydziału pomp i sprężel w ich realizacji a następnie przedstawia zamierzenia organizacyjno-techniczne zakładu niezawodne do ich wykonania.

Ponownie głos zabiera zastępca kierownika wydziału mówiąc innymi: Myślę, że powinniśmy dzisiaj zastanowić się jak w naszym wydziale należy zrealizować postawione przed sobą zadania produkcyjne. A są one nielatywne, gdyż posiadamy dosyć znaczne zaległości. Wynoszą one 18 tys. godz. kalkulowanych. Ostatecznie wydział ma do końca roku przerobić 150 tys. godzin, a więc w każdym miesiącu należy zrealizować ok. 37 tys. godzin. Aby sytuacja była do końca jasna chcę poinformować, że obciążona miesięczna przepustowość wydziału wynosi 33 tys. robogodzin. Nie ma w tej sytuacji miejsca na straty czasu pracy, nie przestoje czy po prostu na nie robotę. Zadanie jest trudne, ale uważam, że możliwe do wykonania pod warunkiem zmobilizowania wszelkich nie wykorzystywanych dotychczas rezerw w sferze organizacji pracy, wydajności, zabezpieczenia materiałowego itp.

W dalszej części wystąpienia inż. Gryciuk omówił sprawy związane z wydajnością pracy w wydziale, kosztami wydziałowymi, absencją pozaurobową oraz przedstawił potrzeby wydziału warunkujące realizację planu. Do najważniejszych zaliczył: rytmiczne i terminowe dostawy detali z kooperacji zewnętrznej i wewnętrznej, uzupełnienie stanu osobowego załogi, podwyższenie sprawności obrabiarek, poprawę zaopatrzenia wydziału w narzędzia i przyrządy. Kończąc zaapelował o poprawę dyscypliny pracy.

W dalszej kolejności rozliczono wnioski wydziałowe z poprzednich narad produkcyjnych, dotyczące całego szeregu zagadnień. Stwierdzono, że z 18 wniosków dotyczących nie wykonano czterech, chociaż termin minął kilka miesięcy temu.

Ważną częścią narady była informacja kierownictwa zakładu o realizacji postulatów załogi z końca tego roku ze szczególnym uwzględnieniem postulatów pra-

cowników wydziału pomp i sprężel. Wydział sformułował ogółem 9 postulatów. Część z nich obejmowała zadania możliwe do rozpatrzenia i spełnienia w przedsiębiorstwie a pozostałe zostały przekazane na zewnątrz do kompetentnych urzędów i instytucji. Postulat dotyczący wzrostu płac, powtarzający się zresztą we wszystkich wydziałach został praktycznie spełniony, chociaż sposób jego załatwienia na pewno nie wszystkich jednakowo usatysfakcjonował.

Jednakże — podkreślił inż. Swierczek — dokonano takich podwyżek płac jakie w tej chwili były w przedsiębiorstwie możliwe. Konkretnie: średnia płaca pracownika — bezpośrednio — produkcyjnego w wydziale pomp i sprężel wzrosła w sierpniu w stosunku do lipca o ponad 700 zł i wynosi około 6.758 zł. W stosunku rocznym przyrost ten wynosi ponad 1.000 zł. Pozostałe postulaty możliwe do zrealizowania na miejscu zostały również spełnione. Te, które wymagały decyzji władz resortowych lub centralnych zostały tam przekazane a o sposobach i terminach realizacji informują codziennie krajo wie środki masowego przekazu.

W dyskusji uczestnicy narady poruszyli szereg problemów. Wypowiadali swoje zdanie w sprawach o zasadniczym znaczeniu społecznym i produkcyjnym ale tyle samo głosów dotyczyło rzeczy mało istotnych lub po prostu pewnych przedświadczeń, które powinny być dawno wykonane przez odpowiednie służby w zakresie ich podstawowych obowiązków.

Niektórzy dyskutanci niewłaściwie pojmują w dalszym ciągu sens i potrzebę narad produkcyjnych, bo jeśli np. dyskutuje się o takich „problemach” jak wybita szyba czy brak klucza do szafki narzędziowej, zagadnienia faktycznie istotne gubią się w potoku słów i wystąpień. Takie fragmenty dyskusji świadczą jeszcze o czymś innym. Owi dyskutanci dali świadectwo na to jak mało są zaangażowani w istotne sprawy decydujące o wysokiej efektywności procesu produkcyjnego.

Do takich można np. zaliczyć długotrwałą licytację kto trwoni więcej produkcyjnego czasu: kobiety zatrudnione na tzw. stanowiskach pracowników umysłowych czy mężczyźni obsługujący obrabiarki. Większego też chyba pożytku nie przyniesie próba rozliczania w wydziale ogółu pracowników umysłowych zakładu, gdyż autorytatywne osady ferować można ale tylko w oparciu o niepodważalne dowody. Uogólnienie jednostkowych faktów jest krzywdzące, świadczy o jednostronnym podejściu do sprawy i często sprowadza się do zwykłego zacietrzewienia.

Tak więc dyskusja odbyta na naradzie wydziału pomp i sprężel miała dwa oblicza. Pozostałe wystąpienia miały istotnie cechy gospodarskiego myślenia i troski o sprawy ważne.

I tak porusza ona bardzo istotny problem zwiększającej się nieustannie absencji chorobowej. Jeden z dyskutantów stwierdził, że zwolnienie lekarskie jest często ostatnią deską ratunku dla pracowników akordowych chcących uratować swoje zarobki gdy występują braki materiałów i podstawowych narzędzi. Do narad nawiązywano w każdym wystąpieniu. Oprócz ewidentnych braków w wyposażeniu wydziałowej narzędziowni jakoś niekiedy brudzi poważne zastrzeżenia.

Wielu mówców poruszyło problem właściwego wykorzystania obrabiarek, ich sprawności

oraz często przypadkowego doboru maszyn do rodzaju wykonywanej produkcji. Wydział np. dysponuje obrabiarkami do detali wielkogabarytowych a wykorzystuje się je do obróbki części wielkości pudełka zapalek.

W kilku wystąpieniach wskazano na niewłaściwą obsługę technologiczną wydziału. Wystąpiono o przepracowanie obowiązujących technologii i o urealnienie założonych normatywów czasowych na niektóre detale. Poprawę dyscypliny i wykorzystanie czasu pracy dyskutanci określili jako prostą funkcję właściwego zorganizowania stanowiska pracy i zabezpieczenia w materiałach.

Sekretarz OOP a jednocześnie mistrz powiedział po prostu:

„Obserwowane załamanie dyscypliny pracy jest wynikiem słabej organizacji produkcji. Operując w dalszym ciągu sloganami nie nie zmienimy. Należy skończyć z prowizorką. Postulowane np. wcześniej przez kierownika wzmoczenie wysiłków w celu zdobycia wózka melex będzie tylko uciążliwym sposobem na usprawnienie prowizorki. Melex będzie jeździł po pojedyncze detale, te większe, których nie da się przenieść z innego wydziału w kieszeni. Tak nie powinno być.”

Postawiono wniosek aby dokumentację technologiczną przekazywać wydziałowi w sposób kompleksowy. Obszerną część narady zajęły sprawy związkowe.

Dyskusję w sposób precyzyjny i kompetentny podsumował dyr. Swierczek. Wyjaśniając wiele problemów po części polemizował ze stanowiskiem zajętym przez załogę wydziału. Udowodnił uczestnikom narady iż wiele problemów na niej zgłoszonych uważanych za trudne w realizacji bez pomocy z zewnątrz są możliwe do załatwienia na miejscu, angażując w to naprawdę niewielkie środki i odrobinę wysiłku. Dyr. Swierczek zapewnił jednocześnie o pomocy kierownictwa przedsiębiorstwa w realizacji zadań wydziałowych, które tego wymagają.

W czasie narady sformułowano wiele wniosków. Zebranie przyjęło uchwałę określającą sposób i termin ich realizacji.

ak.

Gospodarskie rozmowy

We wrześniu br. załogi poszczególnych wydziałów przedsiębiorstwa omawiały sprawy wielkiej wagi. Dotyczyły one odbierania zaległości, odzyskania rytmiki produkcji, pozycji ruchu zawodowego i wielu innych istotnych zagadnień i spraw nurtujących załogę. Jedną z narad odbyła się w dziale głównego energetyka. Uczestniczył w niej dyrektor Zakładu Rozwoju i Modernizacji Produkcji Lotniczej Stanisław Czyż, który po przedstawieniu informacji o realizacji zadań gospodarczych przedsiębiorstwa za osiem miesięcy br. poinformował pracowników

tego działu o trybie postępowania administracji zakładu w sprawie realizacji postulatów zgłoszonych przez załogę w lipcu br.

Nawiązując do służby ruchu w zakresie energetycznym dyrektor podkreślił, że zadania dla działu głównego energetyka są w chwili obecnej szczególnie napięte. Od energetyków zależeć będzie w dużej mierze utrzymanie ciągłości ruchu maszyn i urządzeń. Rzutować to bowiem będzie na wykonaniu zadań produkcyjnych przez poszczególne wydziały. Do najpilniejszych należą niewątpliwie — poprawa jakości robót w zakresie utrzymania w ciągłości ruchu pieców kuczkowych i wykonanie odkuwki ze stopu metali niezależnych dla całej branży. Inny temat to bardziej operatywna współpraca z działem głównego mechanika w zakresie terminowego oddawania maszyn z remontów średnich i kapitalnych. Trzeba koniecznie aby załoga działu przyspieszyła remonty urządzeń w kotłowni, gdyż termin gotowości do okresu grzewczego już mija a nie wszystkie prace zostały zakończone. Należy zakończyć również w terminie przegląd urządzeń i sieci ciepłowniczej jak również remonty i przeglądy sieci wodnych. Poważnie opóźniono prace w temacie realizacji planu bhp jak również warunków socjalnych załogi. Wystąpienie dyrektora uzupełniła dyskusja w której zabierali głos między innymi: Czesław Machoń, Roman Kowalczyk, Bogdan Krysiak, Bolesław Dziedzic i inni. Dyskutanci wniesli wiele zastrzeżeń do zakupionych lecz nie wykorzystanych przez zakład maszyn i urządzeń, niedostatecznych ilości odzieży i środków chemicznych, spraw płacowych, przydziałów sanatoryjnych itp.

k-k

Narada w dziale magazynów

Gospodarskiego obrachunku za osiem miesięcy br. dokonała także załoga działu magazynów. W naradzie produkcyjnej w tym wydziale uczestniczył dyrektor do spraw handlowych Wiesław Zwolak. Załoga i kierownictwo wydziału postawiły sprawę otwarcie. W celu zapewnienia pełnej realizacji zadań produkcyjnych br. konieczna jest mobilizacja wszystkich pracowników, zdwojenie wysiłków i solidność w pracy. Wyrażać się to winno w zabezpieczeniu materiałów przed zniszczeniem, w zakazie samowolnego pobierania materiałów, w pełnym zabezpieczeniu wydziałów produkcyjnych w materiałach cję przez krajalnię magazynową i odpracowanie przestoju. Aby dopomóc załodze w wykonaniu tych zadań trzeba spełnić kilka ważnych postulatów. Dział ten nie posiada nadal odpowiedniej ilości powierzchni magazynowej, brakuje w nim wyposażenia technologicznego w sprzęt i urządzenia oraz mechanizacji pracy. Dział cierpi nadal na niedobór robotników transportowych. W krajalniach nie wymienia się parku maszynowego. Koniecznością jest zorganizowanie przy Zespole Szkół Technicznych klasy magazynierów. W zakresie prowadzenia prawidłowej gospodarki magazynowej pilną jest potrzeba poprawy jakości regeneracji i ostrzenia narzędzi, a szczególnie pil segmentowych i tarczowych. I tyle ze sfery produkcyjnej. Podczas dyskusji w tym wydziale mówiono także o prawidłowym funkcjonowaniu związków zawodowych. Wyrażono nadzieję iż nowe związki zawodowe wybrane w demokratycznym trybie przez załogi i przez nie rozliczane stanowić będą jeden z najbardziej skutecznych mechanizmów społecznych pozwalających reagować w porę na liczne problemy i bolączki załogi. Winny one być silne, samodzielne i ofensywne.

PO CO MAMY TO PRODUKOWAĆ
SKORO PROŚCIEJ BĘDZIE NAM
WYKAZAĆ, ŻE NIE DA SIĘ
TEGO WYPRODUKOWAĆ



T.WARENICIA 80

Jan Krasnopolski drugim szkoleniowcem siatkarzy

Niedawno pisaliśmy w Głosie, że drugim trenerem siatkarzy Avii został instruktor JAN KRASNOPOLSKI. Obaj z Jerzym Miśkiewiczem mają za zadanie so-



lidnie przygotować drużynę do występów w ekstraklasie. Pragnąc przybliżyć bardziej sympatykom piłki siatkowej sylwetkę drugiego szkoleniowca zamieszczamy w niniejszym artykule fragmenty rozmowy z Janem Krasnopolskim.

— Wypadłoby spytać skąd pochodziś?

— Urodziłem się w Hrubieszowie i tam przeżywałem swoją młodość.

— Tam też zacząłeś uprawiać sport?

— Z uwagi na wysoki wzrost stawiano mnie najczęściej między słupkami w piłkarskiej drużynie szkolnej. Miałem zostać

bramkarzem. Stało się jednak inaczej. Po prostu polubiłem siatkówkę...

— A gdzie szczególnie rozwinął swój talent?

— W drużynie sportowej w Jurandzie Maibork.

— Stamtąd przeniosłeś się do Motoru...

— Za sprawą Kazimierza Wójtowicza, Podpatrzył mnie na jednym z turniejów strefowych TKKF w Lublinie.

— Motor wówczas występował w II lidze?

— I to nawet w niezłym towarzystwie. W latach 60-tych były wtedy w II lidze Gwardia Białystok, KKS Kluczbork, WKS Opolanin, Pronit Pionki, Lechia Kielce, AZS Kraków, Nadwiślanin Kraków i AZS Lublin. Występowałem wówczas w drużynie Motoru z takimi znanymi siatkarzami lubelskimi jak POLESZAK, GOLEC, DEMCZUK, KORPET, DZIUBINSKI, KOŁAŁCZUK, KAZIMIERZ WOJCIWICZ i RYSZARD RZĘDZICKI.

— W 1965 roku zacząłeś grać w Avii?

— W tym czasie była w Świdniku niezła paczka. Przypomnę kilka nazwisk: CZAJKOWSKI, JASINSKI, KARBOWIAK, TOMCZYK, CHADALA, ZYGMUNTOWICZ i NIERADKO. „Zaciekawiliśmy się” na II ligę i weszliśmy do niej.

— W ciągu Twojej kariery sportowej trenowali Cię...

— Waldemar Pielak, Lucjan Czajkowski i Kazimierz Wójtowicz.

— Zaliczyłeś trzech trenerów i trzy kluby...

— Nie starałem się nigdy grać dla pieniędzy. Sport traktowałem zawsze amatorsko i dlatego też nie byłem wędrownikiem.

— Do dziś nie zerwałeś ze sportem...

— Po ukończeniu trzytygodniowego kursu instruktorów piłki siatkowej w Tomaszowie Lubelskim podjąłem pracę z młodzieżą w Świdnickiej Avii. Później doskonaliłem swoje rzemiosło jeszcze na kilku innych zgrupowaniach szkoleniowych.

— A efekty?

— Mam kilku swoich wychowanków. Bracia Kurkowie, Guz i Herda. Początki brał u mnie także Piotr Blicharski.

— Zarząd klubu postawił Cię nie tak dawno przy Jerzym Miśkiewicz...

— Byłem trochę zaskoczony decyzją ale to szybko minęło. Dzisiaj obaj idziemy ręką w rękę i zechcemy tak przygotować drużynę aby, zając bezpiecznie miejsce w ekstraklasie.

— Oglądałeś turniej w Tomaszowie Mazowieckim?

— Tak! Najlepszy mecz graliśmy z Duklą Liberec, aktualnym mistrzem Czechosłowacji. Przegrana do 8, 13 i 8 coś mówi. To był bardzo wymagający przeciwnik i ulegliśmy temu zespołowi.

— Dobry to prognostyk na następne turnieje w Pucharze Polski w Mielscu oraz w Memorialu im. Pyca i Siennickiego.

— Chyba tak. Sądzę, że do listopada drużyna grać już będzie na pełnych obrotach.

— Życzymy powodzenia!

— Dziękuję. Wierzę w zespół. Drużyna jest młoda i pełna zapasu do gry. O jej wartości przekonają się już wkrótce przeciwnicy.

Rozmawiał M.K.

II miejsce siatkarzy w Tomaszowie Mazowieckim

Siatkarze Świdnickiej Avii przygotowują się solidnie do występu w ekstraklasie. O dobrej formie niech świadczy ich pobyt na turnieju w Tomaszowie Mazowieckim. W obsadzie międzynarodowej siatkarze Świdnicy wywalczyli II miejsce. Zespół Jerzego Miśkiewicza i Jana Krasnopolskiego odniósł cztery zwycięstwa a mianowicie: nad Macoreflexem (Holandia), I-ligową Resovią, ekstraklasowcem Lechią Tomaszów i II-ligowym zespołem Czarni Radom. Drużyna Świdnicy doznała tylko jednej porażki ze zwycię-

stwem Duklą (Liberec) mistrzem Czechosłowacji. Spotkanie stało na dobrym poziomie. W pierwszych dniach listopada beniaminek ze Świdnicy podejmuje u siebie w pierwszym inauguracyjnym występie w ekstraklasie Piomien Milowice i drużynę Lecha Łaski Gwardie Wrocław. Do tego czasu możemy nadzieje siatkarzy nasi ustabilizują formę. Szkoleniowcy wyciskają z nich na treningach ostatnie poty. Nie dziwnego! W I lidze żartów nie będzie.

K.

„Constans” czyli zaduma nad sensem życia

„Ostatni film Krzysztofa Zanussiego poznała wcześniej publiczność zagraniczna niż polska. „Constans” zaprezentowany w Cannes teraz dopiero (19 września) oczekuje na krajową premierę. W Cannes stał się on sensacją tegorocznego festiwalu nie tylko dlatego, że otrzymał dwie nagrody (w przypadku wybitnych utworów wybitnych reżyserów, to przecież nie nowego), ale przede wszystkim przez swą oryginalność i odrębność. Na te porach wizji, przynęcających, katastroficznych studiów ludzkiej degradacji, nędzy moralnej i fizycznej, jakie zdominowały festiwal, film polskiego reżysera był niezwykle optymistyczny. Potwierdzał — jakisś światła i wyrażał wiarę, że w tym świecie można żyć uczciwie, chociaż trudno. Film Zanussiiego szokował również swą formą: prostą, niewyszukaną, odbiegającą od efektownych widowisk epatujących gwałtownością i okrucieństwem.

Tytuł filmu zaczerpnięty z terminologii matematycznej symbolizuje poszukiwanie wartości, które byłyby czymś stałym, trwałym, czymś, co się nie zmienia. Poszukuje ich młody człowiek zatrudniony w przedsiębiorstwie

organizującym wystawy zagraniczne, co daje mu możliwość poznawania świata, a jego towarzyszący pracą prowadzenia nielegalnych interesów. Funkcjonuje więc jako „czarna owca”. Marzy o wyprawach wysokogórskich, o studiowaniu matematyki. Musi jednak utrzymywać chorą matkę. Nie tylko dlatego niełatwo przyjdzie mu realizować marzenia. W skromnym środowisku pracy jego konsekwentny nonkonformizm powoduje ostre pojęcia. Jest poza układem, poza kliką. Nie ma szans. Uczciwość staje się dla niego fatum... „W filmie znalazło się trochę nastroju z „Jumi-nacji” — powiedział reżyser — ale jest także sporo elementów komediowych, wynikających np. z perypetii Polaka za granicą, wiecznie oszczędzającego, przeliczającego znikome zasoby”.

Najnowszy film Zanussiiego wyróżnia się znakomitą, klarownym językiem filmowym. Styl reżysera — powściągliwy, pozbawiony ozdóbek, precyzyjnie określa istotę rzeczy. Wrażenie to potęgają szczere, realistyczne dialogi. W reżyserii nie ma śladu liryzmu, czy afektacji. Prosty, surowy styl służy celom: młody człowiek musi być wyrażony. Kłopotliwa prostota i błyskotliwa inteligencja. Realizm codzienności i walor uogólnienia. Także odkrycie talentu młodego aktora Tadeusza Bradeckiego.

„Jest to moja kolejna propozycja zaduma nad sensem życia — powiedział Krzysztof Zanussi — wobec postaw konsumpcyjnych, których nie chcę rozumieć trywialnie i powierzchownie jako zwykłego ludzkiego pragnienia zamożności i dobrobytu. Chodzi mi o życie pozbawione nadzmiernych, wyższych celów, brak poczucia głębszej racji ludu i sensu świata. W ostatnim czasie wydaje się dominować model życia, w którym ostateczną wartość stanowi jakiś pragmatycznie rozumiany sukces, doradnie pojmowana skuteczność a gubi się głębszy, „metafizyczny” sens ludzkiego istnienia”.

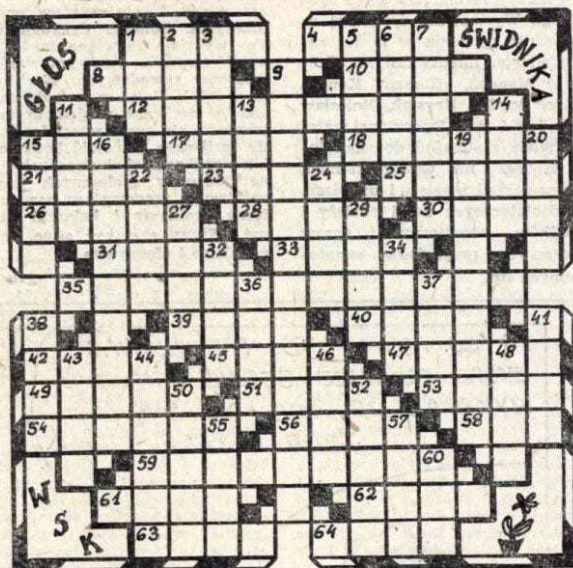
W „Constans” odnajdujemy — znane z poprzednich filmów Zanussiiego — motywy tematyczne, fascynacje obrazowe, typy bohaterów. Od rozważań na temat modelu życia, przez urzeczony górami jako symbolem czystości natury, do problemu samotności człowieka wobec spraw ostatecznych. Zanussi wciąga pozostaje w krąg rozważań moralnych, na które człowiek współczesny nie zawsze znajduje czas. Jego filmy, to jakby zapis najskrytszych rejonów sumienia społecznego — gdyby takie istniały.

Jerzy Pawlas

Dekadówka Samorządu Robotniczego WSK-„PZL Świdnik”.
Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przewodników Pracy 1, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-67 rozgłoszeń 51-82. Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierzbos oraz kolegium. Korekta: Barbara Cio-czek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skróto-

WSK-S z 1265 19.09.80 r. 3.000 W-4

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1. duże pomieszczenie, 4. grupa związków chemicznych, 8. stan nie do zniesienia, 10. zasila Odrę, 12. przed właściwym posiłkiem, 15. niepewność granicząca ze strachem, 17. jest jeszcze marzeniem wielu rodzin, 18. z najniższych ludzi na świecie, 21. składowa część realizacji zadania, 23. figura geometryczna, 25. doza, 26. efekt pracy sądu, 28. wielkość charakteryzująca wodospad, 30. w biurze, zawiedziona miłość, 31. niezbędny przyszłemu właścicielowi budynku, 33. jest charakterystyczna w każdej operze, 35. uprawia swój proceder zazwyczaj w tocznych misz-sach, 39. duchowny mahometański, 40. piosenkarka poszukująca chłopów, 42. dawny mebel do siedzenia, 45. nie przyprowadza zupa go nie ma, 47. marka długopisu, 49. rzymski Pluton, 51. gdy ugodzi cię swoją strzałą, jesteś komuś przeznaczony, 53. utrudnia życie ale posiada wiele puzystego uroku, 54. strone zbocz nasypu, 56. utwor literacki, 58. jest dobre, gdy pod nim jeszcze stopa wody, 59. lekarz-kierownik oddziału, 61. metal szlachetny używany do utwardzania, 62 nie aromat, 63. w

każdej drużynie piłkarskiej, 64. zazwyczaj wiosenny opad.

PIKOWO: 1. drapieżny ptak, 2. stolica w Afryce, 3. kolor pięknego nieba, 5. został wyparty parafina, 6. burmistrz hiszpański, 7. z rodziny królików, 9. towarzyszenie muzyczne soliste, 11. kajdany, 13. szersze pojęcie moralności, 14. ciasto z bakali, 15. jest częścią składową „książki” w brydżu, 16. rodzaj dachówki ceramicznej, 19. osoba popierająca, 20. stacja rozrządowa na trasie Katowice — Warszawa, 22. zagospodarowany ugor, 24. dźwiga się na nim ciężary, 27. chroni głowę przed uderzeniami, 29. paryski dyktator mody, 32. przemija, 34. pisemne zawiadomienie o nadejściu przesyłki, 36. bywa po ranie postrzałowej płuc, 37. hiszpańskie imię żeńskie, 38. nie warto dzielić na czworo, 41. np. konstrukcja, 43. jednostka pływająca znana z testamentu, 44. zapoczątkował rewolucję w Rosji, 46. miara wydajności żniwiarzy, 48. ma je każdy, 50. ułatwia pomyślnie załatwienie wielu spraw, 52. w silniku elektrycznym, 55. dopływa Padu, 57. używa się jej po przepiciu, 60. dynastia.

Warto wiedzieć

HELIKOPTEROWY DESANT

W hucie Stalowa Wola przeprowadzony został montaż stalowych konstrukcji z użyciem helikoptera Mi-8 z nasłaskowego Instalu. Była to dość skomplikowana operacja techniczna. Należało przetransportować wielotonową konstrukcję dachową na jedną z hal produkcyjnych. Całe zadanie wykonane zostało w ciągu kilkunastu lotów w ciągu niespełna 3 godzin. („Nowiny”)

5 HELIKOPTERÓW
Muzeum Lotnictwa i Astronautyki w Krakowie jest jedyną tego rodzaju placówką w kraju. Ma w swoich zbiorach 73 samo-

loty różnych typów, 2 motoszybowce, 5 helikopterów i 26 szybowców. Wiele z nich ma znaczącą wartość historyczną. Są wśród nich m.in. Spitfire MK XVI uzyskany przed trzema laty w drodze wymiany z muzeum w Hendon, RAF-owski samolot bombowy de Heviland, samolot P 11 C ze 121 eskadry myśliwskiej III/2 Pułku Lotniczego w Krakowie („Gaz. Południowa”)

HELIKOPTERY PRZECIW KACZKOM

Pewien pan założył pod Szczecinem fermę kaczek, na co uzyskał zezwolenie władz gminnych. Po jakimś czasie w pobliżu fermy wyznaczyły sobie lądowisko śmigłowców. Kaczki wpadły w stres. Przez dwa tygodnie znosiły jajka bez skorup, a potem przestały się nieść w ogóle. Zrozpaczone właściciel zmuszony był hodowlę zlikwidować, wystąpił więc do sądu o odszkodowanie. Sąd Wojewódzki opierając się na opiniach biegłych zasądził od skarbu państwa na rzecz właściciela fermy kwotę ponad 698 tys. zł. („Gaz. Pomorska”)

ZWALCZANIE MNISZKI

W lasach Polski północnej wydano walkę groźnemu szkodnikowi drzew iglastych — brudnicy mniszce. W akcji użyto 60 samolotów i śmigłowców, które rozpylały preparaty chemiczne, głównie Ambusz 25 EC.

(„Życie Warszawy”)

Ostatni akord

(Dokończenie ze str. 3)

zwycięstwie w dniu poprzednim. W rozkazie tym generał dziękował za karność i męstwo leża dla unikięcia zbrodnego rozlewu krwi nakazał zaprzestanie walki. 6 października nastąpiło podpisanie aktu kapitulacji. Generał Kleberg wraz ze swymi żołnierzami poszedł do obozu, gdzie zmarł 5 kwietnia 1941 r. 5 października 1969 roku sprowadzono na cmentarz wojskowy w Kocku prochy ostatniego walcącego generała. Tak po latach spełniono życzenie generała by spoczywał wśród swoich żołnierzy.

Na terenie walk ostatniej bitwy września wyznaczono szlak turystyczny i w rocznicę bitwy każdego roku odbywają się rajdy. Nasz Oddział PITK w przeddzień rocznicy ostatniej bitwy 4 października organizuje wycieczkę do Kocka na cmentarz wojskowy.

J. K.